Nr. 7. Kraków, dnia 1 kwietnia 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

WIELKANOC.

„I szła za Nim, wielka rzesza ludu i niewiast które płakały i lamentowały. A Jezus obróciwszy się do nich rzekł: Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszemi. Albowiem ci oto przyjdą dni, w których będą mówić: „Szczęśliwe niepłodne i żywoty które nie rodziły i piersi które niekarmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: Przykryjcie nas“.

„Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie? Łukasz 23-27-31.

Dwa tysiące lat dobiega swego kresu, odkąd apostołowie i ewangeliści przynieśli światu „dobrą nowinę“ Chrystusowej nauki na ziemię i widzimy jak proroctwo wypowiedziane przez Syna Bożego, który męką swoją chciał odkupić świat z rzuconego na Adama przekleństwa, spełnia się w całej bolesnej swojej grozie.

Prawa przemocy dzierżące władzę siły, też same, które na zielonem drzewie ewangelii miłości i sprawiedliwości, zakwitającej żywem słowem

i żywym przykładem Mistrza, spełniły gwałt umęczywszy na śmierć Dobrego Pasterza, co duszę swoją dał za owce swoje – aż do dziś dnia prowadzą dalej dzieło zagłady Chrystusowej Nauki, uczyniwszy ją suchem drzewem, na którem wieszają tych wszystkich co w imię jej żyć i pracować pragną – nie słowem ale czynem, aby Miłości i Sprawiedliwości Królestwo Boże na ziemię sprowadzić. I oto widzimy już te dni kiedy mówi się: „szczęśliwe niepłodne i żywoty które nie rodziły i piersi które nie karmiły bo niemowlęta rodzą się już do życia niezdolne i nie znajdują pokarmu w piersi matczynej, bo ziemia nie żywi już tych którzy ją w pocie czoła obrabiają – a dola człowieka którego drugi człowiek: bliźni – brat uciska, stała się tak ciężką że zarówno młodzież jak człowiek dojrzały, często ledwie do życia zbudzone dzieci wołają już górom: Padnijcie na nas i pagórkom: „Przykryjcie nas" – bo życia znieść nie mogą.

Czyżby już żadnej nie było nadziei, że lepiej być może – że będzie lepiej ?

Obchodzimy co roku pamiątkę Wielkiej Nocy – kiedy Chrystus umęczony – odważył kamień grobu i ukazał się niewiastom które przyszły uczcić go olejkami i wonnościami – Maryi Magdalenie, która miłością ogromną okupiła swoje grzechy – Matce Jakóba i Jana, biednych rybaków co naukę Chrystusową jedni z pierwszych umiłowali, i żonę Kleofasa któremu Pan pokazał się Zmartwychwstały, wyjaśniajac mądrość pisma wieszczącego zwycięstwo sprawiedliwości, jakiej jeszcze uczniowie duchem pojąć nie mogli mimo że świadczył jej życiem i śmiercią swoją.

I te oto niewiasty biedne, nieświadome, tylko miłujące i mężnie za Chrystusem idące aż do śmierci i powracające nawet do grobu, aby mu oddać cześć – rozgłosiły światu, że widziały Chrystusa żywego i dodały mocy pozostałym apostołom jego nauki – wiarą swoją.

I do dziś dzień – przechowują kobiety wbrew wszystkiemu i wszystkim wiarę w przyjście Królestwa Sprawiedliwości na ziemię – i nawet odwiedzając Chrystusa złożonego do ciemnicy, do grobu – że wydaje się jakby całkowicie Duch Jego przestał panować nad światem – wierzą w rychłe Jego Zmartwychwstanie. *Marya Turzyma.*

„MAJU Z LEPIANKI".

Fińska nowela, przez Pietari'ego Päivärinta.

Okolica, opisywana w niniejszem opowiadaniu, znajduje się w Finladyi. Wielkie Księstwo Finlandzkie należy do krajów, zabranych przez Rosyę, i leży w północno-zachodnim jej kącie, nad brzegami zatok Botnickiej i Fińskiej, które są częściami morza

Bałtyckiego. Do niedawna była Finlandya w daleko szczęśliwszych politycznych warunkach, niż polskie dzielnice pod berłem rosyjskiem, miała bowiem własny samorząd. Ale od pewnego czasu zaczyna Rosya ograniczać stare prawa i przywileje Finlandyi i mieszać się w sprawy jej samorządu, a narodowość fińską prześladować podobnie jak Polaków. Lud w Finlandyi mówi odrębnym fińskim językiem.

Autor naszej nowelki, urodzony 18 września 1827 r. w parafii Alivieska, był synem tamtejszego wiejskiego zarobnika i pracował na chleb od 10-go roku życia. Mając lat 22 kupił z zaoszczędzonego grosza kawał gruntu i ożenił się z biedną wiejską dziewczyną. Nie bawił jednakże długo w tamtych stronach, bo mając głos niezwykle piękny, został powołany na organistę w inną okolicę. W kilka lat później zdał egzamin w szkole organistów i objął stanowisko w rodzinnej parafii. 1882 r. był posłem chłopskim na sejm finlandzki.

Wcześnie nauczył się czytać i miał zawsze wielkie do książek zamiłowanie. Będąc sam synem chłopskim i organistą znał dobrze lud wiejski i pisywał korespondencye do gazet, które traktowały o jego interesach. W czterdziestym roku życia zaczął pisywać opowiadania i nowele, tchnące szczerą miłością ludzi i natury, które są tłumaczone na kilka europejskich języków i z których jedną tutaj podajemy.

* *
*

Österbotten jest wielką płaszczyzną, przerzniętą kilku gwałtownemi, rwącemi rzekami. Niektóre z nich biorą swój początek daleko, w głębi kraju, inne znów na stokach stromych górskiego grzbietu, a stąd płyną wszystkie w jednym kierunku. Bogate, dumne i gwałtowne torują sobie drogę do morza Botnickiego, nie bacząc na przeszkody, groble i tamy. Dla kraju ubogiego w środki komunikacyjne, mają te rzeki niesłychanie wielkie znaczenie. Latem spławia się po nich znaczne ilości belek, pni, a w szczególności smoły, której w tych stronach pędzą bardzo wiele. Człowiek, nieprzywykły do takiego widoku, doznaje zawrotu głowy, patrząc z wybrzeża na długie łodzie, mknące z szybkością strzały przed jego oczyma. Odważni sternicy nikną chwilami pod falami szumiącej piany, zdawaćby się mogło, że ich porwała boginka rzeczna Vellamy, a niespo-

kojne oko widza śledzi z obawą, czy nie dostrzeże przypadkiem na powierzchni, pomiędzy wirami, szczątków statku. Lecz oto łódź ukazuje się znowu, sternik stoi spokojnie przy sterze i wprawną pewną ręką porusza długiemi wiosłami, i łódź wioząca smołę pędzi dalej w licznem gronie takich samych statków.

Te wybrzeża rzek są po części bardzo urodzajne, i dlatego wsie i gminy leżą nad samemi łożyskami, lecz dalej położone stoki gór, przerzynających rzeczną okolicę, mając grunt kamienisty, są prawie że niezamieszkałe. Obszerne i okazałe są wsie i folwarki, dokoła których rozpościerają się, jak daleko oko sięga, żyzne i doskonale uprawne grunta. Latem ma się wspaniały prawdziwie widok, podróżując wzdłuż takiej rzeki, przepływającej wśród bogatych gospodarstw i obszernych pól, poprzerzynanych wszeż i wzdłuż równemi liniami głębokich bruzd. Ślicznie wyglądają barwne tamy, na których różne gatunki zbóż za wiatrem się kołyszą.

Jednakże nietylko takie wesołe dla oka i miłe dla serca widoki natury dają się podziwiać w tej okolicy. Gdy czas przejściowy między zimą a wiosną jest mroźny i bez śniegu, powierzchnia rzeki zamarza i zamienia się w lód, którego grubość dochodzi nieraz trzech metrów. A jeżeli, jak to bywa, dużo w zimie padało śniegu, a lato się spaźnia, to powodzie są nieuniknione. W ciagu długich dni wiosennych tają śniegi bez przestanku, woda w rzekach podnosi się z szybkością nie do uwierzenia i rozsadza lód. Wodospady pierwsze zrzucają z siebie lodową powłokę. Olbrzymie odłamy lodu staczają się do rzeki, wirują w niej, gromadzą i tworzą zatory, które i tak już wysoki poziom wody, bardziej jeszcze podnoszą. W niektórych miejscach gromadzą się tak olbrzymie lodowe masy, że tworzą formalnie góry. Rzeka występuje z brzegów i szuka drogi przez wsie okoliczne, a wszystkie niżej położone miejscowości zamieniają się w jedno olbrzymie jezioro. Źle się wtedy dzieje po wsiach i folwarkach. Bydło ryczy w oborach, bo i tam zdołała się wcisnąć rzeka, i biedne zwierzęta stoją w wodzie po brzuchy. Jest się wtedy zmuszonym wyprowadzać bydło na sterty nawozu, a owce na strychy, bo na całej tej równinie niema ani pagórka, na któryby zwierzęta i siebie można było schronić w razie niebezpieczeństwa. Ze spiżarni wynoszą się zapasy na strychy lub przewozi się je na łodziach w bezpieczniejsze miejsca, w mieszkaniach, pełnych wody, siedzą dzieci po piecach, pływają meble i wyrwane deski, i wszędzie panuje zamieszanie i trwoga. Gdy się bardzo źle dzieje, przybywają na łodziach sąsiedzi z pomocą.

Zator musi się wreszcie poddać wielkiemu bardzo naciskowi wody. Olbrzymie odłamy lodu wśród walki i pasowania się, zaczynają się poruszać, jeden zostaje posunięty tu, drugi tam, a często także takie kawały

lodu, zwrócone końcem w dół, idą na dno. Jak gdyby niewidzialną porządkowane ręką ustawiają się w szeregi. I nareszcie cała ta w ruch wprawiona masa zaczyna się posuwać naprzód. Lód trzeszczy i załamuje się z hukiem, i płyną lodowe pola na całej szerokości rzeki, ażeby się znowu w innem osadzić miejscu, nowy zator utworzyć i nowe wywołać niebezpieczeństwo.

Ale taki poruszony z miejsca zator duże bardzo wyrządza po drodze szkody. Kawały lodu zabierają z sobą młydy, budowane zazwyczaj przy wodospadach, załamują płoty i zwalają się na pola, gdzie leżą tygodniami całemi po opadnięciu wody. Często lód i woda zabierają z sobą mozolnie gromadzone zapasy nawozu, tak niezbędne w gospodarstwie rolnem. Czasami znowu porywa woda duże kawały roli, pozostawiając na ich miejscu bagnisko, i przyczynia się tym sposobem do stałego przeobrażenia powierzchni gruntu, bo czarnoziem spływa do rowów, i namula inne nisko położone miejsca.

Ach, jakże małym i bezsilnym wydaje się sobie człowiek w obliczu sił przyrody.

Mimo całą gwałtowność takich powodzi, wypadki z ludźmi zdarzają się bardzo rzadko, bo każdy ma się na baczności, ale i takie nieszczęśliwe zdarzenia już były i pewnie nieraz jeszcze będą.

Nad jedną z rzek w opisywanych przez nas stronach, poniżej huczącego wodospadu, leży ślicznie zagospodarowana posiadłość chłopska. Właściciele od niepamiętnych czasów należeli do najzamożniejszych na daleką okolicę. Byli uczciwi i bogobojni i los szczęścił im przez cały szereg pokoleń we wszystkich sprawach i przedsięwzięciach.

W czasie, na który przypada nasze opowiadanie, mieli właściciele tego ślicznego gospodarstwa, jedno tylko dziecko, syna, którego strzegli, jak źrenicę oka.

Wzrastał w dobrych obyczajach, zdrów, silny i lubiany przez wszystkich. Był już w tym wieku, że czas było poszukać sobie towarzyszki życia.

Rozumie się samo przez się, że nie brakło w okolicy dziewcząt, które chętnem okiem patrzały na urodziwego chłopaka, jako też rodziców, którzyby pragnęli tak wielkiego dla córek losu. We wsi szeptano sobie wiele na ten temat i wszyscy byli ciekawi, kogo też Jaakko z Koskala wybierze. Ale Jaakko – tak bowiem było młodzieńcowi na imię nie troszczył się bynajmniej o to, co mówiono, i miał na tę sprawę swoje własne poglądy.

W małej lepiance, w pobliżu Koskala, mieszkała liczna rodzina, wśród której była dzieweczka imieniem Maja. Od najmłodszych lat przywykł Jaakko dzielić z tą sąsiadką swoje troski i radości. Jej też oddał

swe serce raz na zawsze i dlatego głuchy był na wszystko, co mówiono o jego żeniaczce.

Lepianka, jak wszystkie na świecie lepianki, była niepozorna i mała; ale cnota nie obawia się wchodzić w takie niskie progi. Więc też i tutaj roztasowała się na dobre, i serca, które tam biły, uczciwe były i dobre. Rodzice byli rozsądnymi ludźmi, to też porządnie chowali dzieci, a że posiadali liczną ich gromadkę, którą trudno było wyżywić z kawałka, wciśniętego między wzgórza, kamienistego gruntu, niepodatnego pod uprawę zboża, więc sadzili na nim kartofle i wychodzili do wsi na zarobek dzienny. Z ciężkiej pracy utrzymywali siebie i dzieci, jakkolwiek lepianka nie mogła pysznić się dobrobytem, a los w tym wypadku, jak w niejednym zresztą, okazał się skąpcem, to jednakże nie można powiedzieć, by cierpieli nędzę. Na szczęście dla nich, gospodarstwa we wsi były duże, a rąk do pracy stosunkowo mało, wyzyskiwano więc ich mniej, niż, jak to się zdarza, gdzieindziej, a bogatsi nie plamili swych sumień ludzką krzywdą.

W takiem to otoczeniu wzrastała, jak ją powszechnie nazywano, „Maju z lepianki“. Nie posiadała wprawdzie tak ładnych sukien, jak inne jej rówieśnice wsi, i widziano ją nieraz w łatanem, choć zawsze schludnem ubraniu, ale duszę miała skromną i czystą i taki jakiś wdzięk dziwny, że chociaż była nieśmiałą i trzymać się była zwykła na uboczu, to jednakże w gronie innych dziewcząt jaśniała zawsze, jak zaróżowiony obłoczek, gdy słońce zachodzi. Dla wszystkich we wsi była tylko „Maju z lepianki“, ale Jaakko, który ją znał dobrze, wiedział co jest warta. Lecz jeszcze przed nią uczuć swych nie zdradził, i ciągle je jeszcze ukrywał.

Nadeszła jednakże chwila, że trzeba było powziąć postanowienie, ojciec Jaakka bowiem wezwał go do siebie, żeby z nim pogadać i zapytać, czy nie chciałby się żenić z bogatą jedynaczką, córką gospodarza sąsiedniej wioski.

Ale stało się to, czego ojciec nie mógł się spodziewać. Jaakko bowiem, z usposobienia spokojny i łagodny, wobec rodziców do tej pory zawsze uległy, oparł się z całą stanowczością. C. d. n. *mt.*

LUDWIKA MICHEL.

Przed kilkoma dniami' zmarła w Paryżu staruszka przeszło siedmdziesięcioletenia, która do ostatniej prawie chwili była jedną z najgorliwszych obronicielek ludu pracującego i od wczesnej młodości aż po sam kres długiego życia walczyła o poprawę jeko doli, o równe prawa dla

wszystkich ludzi – o zwycięstwo sprawiedliwości i dobra społecznego nad przemocą i ciemnotą, które podają jednego człowieka w niewolę drugiemu.

Ludwika Michel urodziła się w zamożnym szlacheckim dworze – ale wielka miłość dla słabych, biednych i pokrzywdzonych już wcześnie bardzo popchnęła ją do pracy wśród ludu. Została nauczycielka – a ponieważ kierowała nauczeniem jej, wielka miłość i mądrość prawdziwa, która dobra tylko pragnie i prawdy szuka – prowadziła szkołę swoją wzorowo a nie trzymając się przepisów drobnostkowych i męczących zarówno nauczającego jak uczniów – rozwijała dusze i umysły uczniów swoich tak szybko, że dojrzewali na ludzi, nim jeszcze z dziecinnych lat wyjść zdążyli. To też uczniowie kochali ją i uwielbiali, przez całe życie najwdzięczniejszą zachowując dla niej pamięć.

Ale przyszły ciężkie czasy na Francyę, ukochaną ojczyznę Ludwiki Michel. Zewnętrzny wróg napadł i zniszczył piękny ten kraj, a oderwawszy dwie prowincye od ojczystego szczepu, ogromny okup pieniężny za koszta wojenne od wyniszczonych i tak mieszkańców zapłacić sobie kazał. I powstała wtedy walka między ludem, który nie mógł znieść tej krzywdy i tej hańby – z władzami, które nie miały dość sił, aby obronić kraj od nieprzyjacielskich wojsk, ale znalazły odwagę aby podjąć wytrąconą przez wroga broń i skierować ją w pierś własnych braci, wytoczyć wojnę własnemu ludowi. Ludwika stanęła na czele pokrzywdzonych i walczyła o zwycięstwo rewolucyi, które miało być zarazem zwycięstwem sprawiedliwości. Z niesłychanem męstwem walczyła na ulicach Paryża z tymi co strzelali do ludu. Dostawszy się do niewoli nie usprawiedliwiała się i nie broniła, przeciwnie jak wierząca w słuszność sprawy swojej bohaterka, powiedziała swoim sędziom, którzy mieli już dla niej wyrok śmierci gotowy, że nie żałuje wcale tego co uczyniła i każdej chwili gotowa jest własną ręką zabijać generałów, którzy mordują lub rozkazują mordować własnych rodaków.

Nie skazano jej jednak na śmierć, tylko wysłano do Kaledonii, srogiej krainy wygnania – gdzie rząd francuski posyła za karę zbrodniarzy, zbójów, złodziei i podpalaczy.

Ogromna miłość i odwaga Ludwiki znalazły i tam pole do pracy, Opiekowała się skazańcami – uczyła ich dzieci – pielęgnowała chorych a w końcu zabrała się gorliwie do poprawienia doli murzynów, niezmiernie uciskanych przez białych, zwalczając rozpowszechnione jeszcze niewolnictwo, które pozwalało czarnych ludzi sprzedawać jak bydło robocze, nie dając im tej opieki i starania jakiemi każdy dobry gospodarz dobytek swój otacza. Założyła dla dzieci murzynów szkołę - sprowadziła do niej z Europy książki i przybory szkolne – a nawet fortepian żeby dać

biednym nędzarzom poznać choć odrobinę tego piękna, jakiem życie tak hojnie wybranych swoich darzy.

Kiedy czyniono starania aby wyrobić dla niej ułaskawienie, odrzuciła to z całą stanowczością — zapewniając, że powróci razem ze wszystkiemi innemi skazańcami lub wcale nie powróci. Po dziesięciu latach wygnania — ze zmianą rządu odwołano z Kaledonii wszystkich rewolucyonistów — a wraz z nimi Ludwikę Michel.

Opisać się nie da zapał i radość z jaką, pamiętny dawnych zasług lud, witał powracającą bohaterkę. Nieprzeliczone tłumy wyległy na ulicę i prowadziły ją w tryumfalnym pochodzie wołając: Niech żyje „Wielka Obywatelka". Ta nazwa została już odtąd Ludwice, jakoby najwyższa godność, jaką obdarzył obronicielkę swoją wdzięczny jej lud.

Odtąd nie było żadnej sprawy ogół obchodzącej — żadnego większego zgromadzenia, w którychby Ludwika nie brała udziału a często kierownictwa. Lud kochał ją i wielbiła ona wszystkie swoje siły — wszystkie pragnienia i dążenia tylko dla dobra tego ludu poświęcała. Wyrzekła się nawet domowego szczęścia i niechciała stworzyć sobie rodziny aby nic osobistego nie odrywało jej od pracy dla dobra powszechnego.

Cześć pamięci, „Wielkiej obywatelki" którą nie ambicya ani nienawiść zagrzewały do boju — ale dobroć i miłość — co żadnej krzywdy i niesprawiedliwości ścierpieć nie może.

ZWIĄZEK KOBIET.

Uroczyste otwarcie Stow. „Związek kobiet" odbędzie się dn. 17 kwietnia w lokalu własnym, Rynek l. 13 III p. Przed południem odbędzie się Poranek Muzykalno-Deklamacyjny — wieczorem „Wieczornica taneczna" dla członków Związku.

OD REDAKCYI.

Od 1 kwietnia rozsełać będziemy „Robotnicę" tylko na zamówienia. Prosimy więc Stowarzyszenia i Organizacye oraz osoby chcące stale odbierać „Robotnicę" aby zgłosiły się najdalej w ciągu tygodnia.

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie (Hotel Centralny).